



Numer świąteczny: KONKURS „RÓZEG”

Cena numeru 12 zł.

6 RÓZGI BIIA'CO TYDZIEŃ

Rok II

6 kwietnia 1947 r.

Nr. 15 (35)



Rys. REGINA KANSKA

„Wesoły nam dzień dziś nastał!”

LUDWIK JERZY KERN

Wiersz wielkanocny

Jeszcze pełnymi nie są te Święta,
Jeszcze nie forte brzmi Alleluja.
Jeszcze się pęta nie jeden pęta,
Jeszcze żeruje złodziej i szuja.

Jeszcze nie wszystkim Dzień Wielki nastał,
Jeszcze nie wszyscy są sobie równi.
Jeszcze gdzieniegdzie panuje kasta,
Jeszcze gdzieniegdzie macić chcą dumni.

Jeszcze gdzieniegdzie słońce wolności
Bywa zakryte obłokiem panów.
Jeszcze są kraje pełne ciemności,
Jeszcze jęk płynie ziemią Hiszpanów.

Jeszcze jest wielka rozpacz, Człowieku!
Jeszcze od głodu pęcznieją Chiny.
Jeszcze Hindusom pot płynie z grzbietów
Z ciężkiego znoju. Nie z aspiryny.

Jeszcze są wielkie łez oceany,
Co jak dyfteryt gardzicie dławia,
Jeszcze są straszne na globie rany.
Rany, co krzyczą. Rany, co krwawią.

Lecz przyjdzie dzień, gdy hymn zmartwychwstania,
Hen, od biegunów, gdzieś, aż po równik,
Zabrzmi na wzniosłą nutę zbratania:
„Wolni z wolnymi. Równymi — równi”.

I pieśń popłynie naprzecią światem,
Przez wsie mizerne, przez pyszne miasta:
„Bliźni bliźniemu — świętym i bratem!
Cieszymy się! Dzień nam Wesoły nastał!”

Wszystkim naszym Czytelnikom życzymy **WESOŁYCH ŚWIĄT**

REDAKCJA

STEFAN STEFAŃSKI

Różne nasze dzienne sprawy

Dwa wielkie święta są między nami chrześcijanami: raz się łamiemy opłatkiem, drugi — dzielimy jajkami.

Opłatek jest tylko okazją, pretekstem święcone jaje: wielkie święta są na to, aby się napić i najeść.

Odbiegliśmy wprawdzie po wojnie tu i ówdzie od różnych pięknych zwyczajów sarmackich i zacnych praktyk naszych przodków, ale od przyjemnego pijaństwa świątecznego — wara: święconego nie szargać! Zastaw się, a posław się! Pij, pij, pij; bracie; pij! Jedz; pij i popuszczaj pas!

Trudno — taka tradycja. Trudno, ale bynajmniej — nie darmo. Przeciwnie — to kosztuje. I to bardzo. Tak się bowiem zawsze składa, że godziwa część kupiectwa (t. j. ta, która godzi w interesy całego zubożonego społeczeństwa) też ma swoją tradycję, jeśli chodzi o okres świąteczny: polega ona na zupełnie swobodnym przekładzie wielkanocnego sursum corda. Dla kupców oznacza to jedynie — w górę ceny! A ponieważ chcą zjeść i popić milion razy lepiej od innych — już przed świętami popuszczają paska.

Na to wypadaloby znaleźć jakiś remedium. Życzeniem ogólnym jest, aby Dzień Zmartwychwstania był dniem poświęcenia do grobu paskarstwa i spekulacji, a wesoły dzień, który „nam dziś nastał” — był dla kanciarzy dnem smutku i pokuty.

Wszyscy, których los pozostawił na suchym lądzie, powinni pomyśleć o nieszczęśnikach, dla których tegoroczna Wielka-

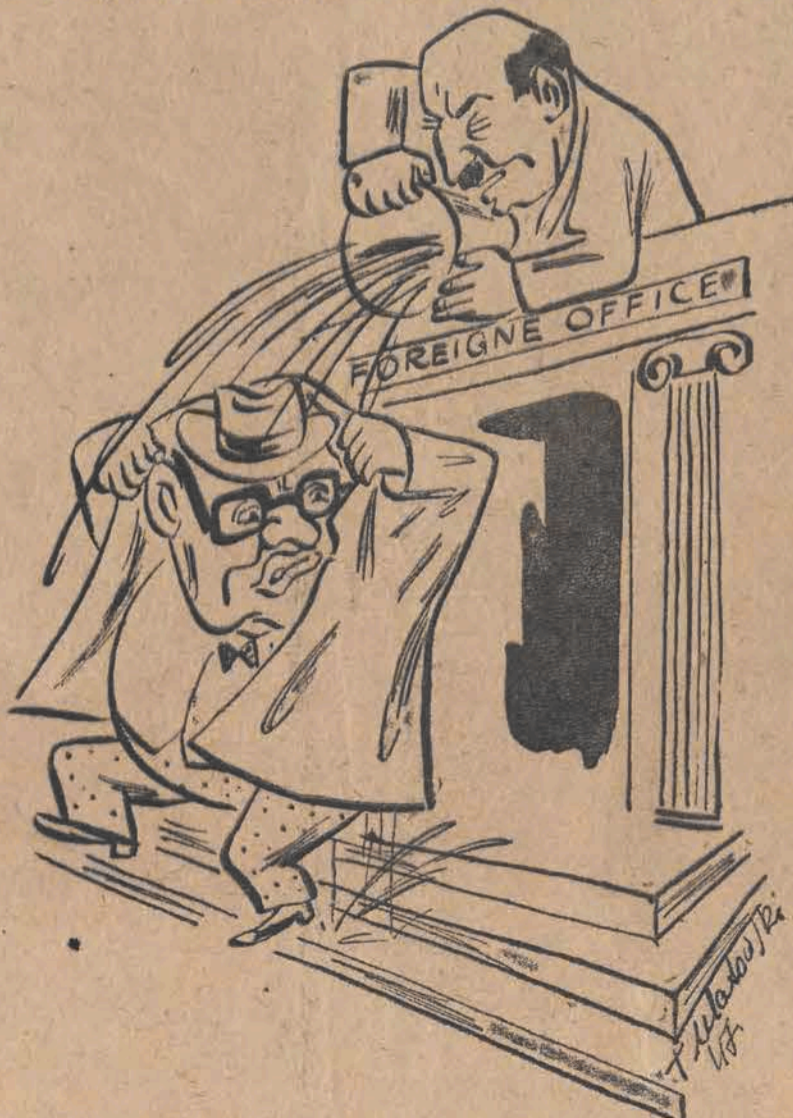
noc przyszła po wodzie. Chodzi o ofiary powodzi z Nowego Dworu, z pod Czerwińska, Wyszogrodu, Zakroczymla, z Kampinosu i z kotłarni Sochaczewskiej...

Nie wystarczy im życzyć „We-

solegi Alleluja” (byłoby to sztyderstwem), nie wystarczy im pożyczyc (nie miałby z czego oddać), trzeba im — dać!

Pomoc dla powodzian dotyczy przede wszystkim tych, którym się dziś najlepiej powodzi.

W ZWIĄZKU Z POGŁOSKAMI O USTĄPIENIU MIN. BEVINA



Rys. Tadeusz Ulatowski

Ś m i g u s d y n g u s

„Obsługa własna kablem z Moskwy” nie doniosła nam dotąd, czy ministrowie spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki rozjadą się z okazji świąt „na cztery wiatry” czy też urządzią sobie jajeczko w stolicy ZSSR.

Właściwie tego jajeczka nie trzeba urządzać: ono leży na okrągłym stole konferencyjnym. Jest również oddawna święcone — krwią całej Europy. Rzecz w tym, aby się z nim nie obchodzić „jak z jajkiem”; lecz zgodnie z tradycją wielkanocną ugotować na twardo, rozbić skorupkę, która trąci hitleryzmem i jest pokryta pisankami „H und H”; a „środek” pokrać nożem i posypać pieprzem i solą...

Gdyby to nastąpiło, cały świat odetchnąłby z ulgą i zaśpiewał „Wesołego Alleluja”.

Smigus dyngus należy do obyczajów bardzo starych. Jeśli chodzi o Polskę, jest on przestrzegany nie tylko w drugi dzień świąt Wielkiej Nocy, ale w ogóle przez cały rok. Polega on na nie wylewaniu za kółkiem, a zalewaniu do wewnątrz. W wielu wypadkach z rezultatem w postaci pompowania żółtka przez Pogotowie Ratunkowe.

Smigus dyngus, który prowadzi do zaćmienia lub utraty przytomności, jest, naturalnie; pogwałceniem obyczaju. Popieramy natomiast dyngus, który prowadzi do otrzeźwienia. Takie zmycie głowy przydałoby się np. obecnie wielu wpływowym mężom stanu i Stanów.

W tym wypadku zastosowanie dyngusa byłoby zgodne z postępowaniem dzisiejszym, mającym na celu dążenie do czystości — w polityce.

STANISŁAW SOJECKI

Spowiedź wielkanocna

Aby piekielnych uniknąć mąk
I w ogólnie wiecznym gorzko nie biadać,
Ten i ów wyznać chce grzech i błąd,
Czyli poprostu — się wyspowiadać.

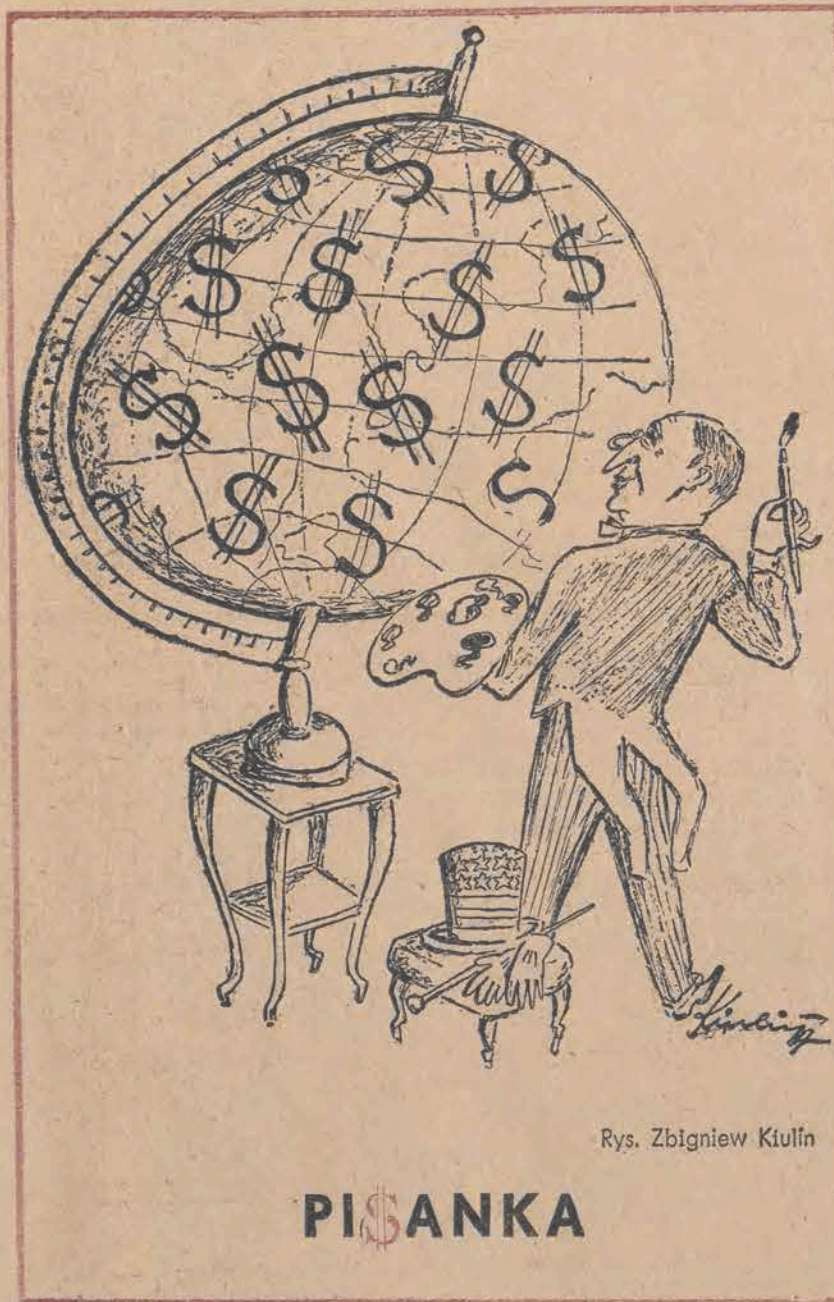
Kradłem! Rzecz brzydka! Biję się w pierś!
Kradłem pomysły... Z mów oficjalnych!
Banalne słowa zmieniałem w wiersz
I humor rodził się kapitalny!

Kłamałem! Prawda — (babcią się kłnę!) —
O poniedziałym pisząc sektorze,
Że tu niedobrze jest, a tam źle,
Choć wiedziałem że było gorzej!

Pilem! Przyznaję! Zawsze do dna!
To już dziedziczne!... Któż za to winien?!
Musiałem wypić najczęściej ją
To piwo które warzyli inni!

Zazdrość mną miota czasem aż strach,
Jak wesz za kominem gwałtem się wciska,
Że kretyn umie chodzić jak paw,
Choć nie dorósł do stanowiska!

Szczerze się kłajam za każdy błąd
I wiem, że znajdę ulaskawienie.
Amnestia przecież działa i siąd
Już z góry liczę na rozgrzeszenie!



Rys. Zbigniew Kiulin

PI\$ANKA

Akurat wybieraliśmy się z żoną na bardzo wytworne przyjęcie do Ibruków, gdy oto złośliwy los zesłał nam nieoczekiwane gościa: Ildefonsa Patka, przygodnego znajomka z okresu okupacji.

— Z trudem was odszukałem w Łodzi — oświadczył na przywitaniu — ale ja nie taki, żeby się wycofać przed przeszkodami...

— Bardzo nas to cieszy — rzekłem uprzejmie — Cóż pan powie wesolego, panie Ildefonsie?

— Wesolego? — zaśmiał się Patek — Wesolego Alleluja! Bo właśnie przyjechałem do państwa spędzić dzień, który nam dziś nastąpi...

Spojrzałem na żonę. Zbladła. Nie to, żeby nie lubiła Patka, ale, prawda, przecież to przyjęcie u Ibruków... Hm, co by tu zrobić?

— Panie Patek — zagadnąłem dyplomatycznie — muszę stwierdzić, że, tego, trafił pan trochę nie w porę. Powiem szczerze: zostaliśmy zaproszeni w jedno miejsce, więc niech się pan nie obrazi...

— Wcale się nie obrażam — odparł energicznie Patek — Idę z wami.

— Jaki z nami? — zdziwiła się żona — Przecież pan nie zna Ibruków?

— Nie szkodzi. Moja zasada: znajomi naszych znajomych są naszymi znajomymi.

Nie chcąc się spóźnić na bardzo wytworne przyjęcie, postanowiliśmy nie walczyć z zasadami Patka. Trudno, staropolska gościnność, niech psiakrew, bydlak idzie.

JERZY PIEKOSIŃSKI

MIŁY GOŚĆ

Największe obawy mieliśmy co do tego, czy Patek potrafi się „znaleźć” w wytwornym towarzystwie. Uspokoił nas po drodze złowieszczym stwierdzeniem:

— Nie bójcie się! Nie w takich melinach się bywał!

Jakoż ledwie znaleźliśmy się w eleganckim salonie Ibruków, Patek rozejrzał się dokoła i gwizdnawszy przez zęby wyraził basem swój podziw:

— Buda — pierwsza klasa! Graty, kryształ, landsafta — wypisz wymaluj! Nie każdy, psiakrew, umie sobie tak wyszabrować!

W salonie zapadła cisza, po czym rozległy się chrząknięcia, chichoty i przyciszone pytania: kto to taki? Odsunęliśmy się zrezygnowanie od Patka, starając się ukryć wśród zebranych gości. Nie na długo. Ildefons wywołał mnie wnet głośno po nazwisku i zapytał:

— Co to jest, panie Piekosiński? Wyciągnął mnie pan od siebie z domu na przyjęcie, a przyjęcia nie widać. Towarzystwo gadu-gadu i parlefranse...

— Ciszej — przerwałem błagalnie — Zaraz się pan zatka! Tylko proszę nas nie kompromitować.

Niestety, zastawa stołu wielkanocnego u Ibruków była zbyt wspaniała, aby Ildefons mógł się wstrzymać od pochwał.

— Bycze żarcie — mrucał, trącając mnie łokciem — Dobrze się tym pańskim Ibrukom powodzi.

Kopnąłem go pod stołem w kostkę.

— Czego się pan kopiesz? — krzyknął z oburzeniem — Nie mam racji czy co? Czy to człowieka ucziwego stać na takie święcone?

Przy stole zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Taktowny gospodarz domu, Ibruk, rzucił w stronę Patka i moją spojrzenie bazyliuszka i by odwrócić uwagę gości — wstał wznosząc kieliszek do góry.

— Panie i panowie! — zaczął uroczyście — Święcimy dziś wielki dzień. przerwał ponieważ Patek syknął nagle jak oparzony:

— Przepraszam — spytał ironicznie Ibruk — może panu przeszkadza?

— Pan nie — burknął Ildefons — odcisk mi przeszkadza — ale ja zaraz dam sobie z niego radę: zdejmę ten cholerny kamasz...

Schylił się i zaczął pod stołem ściągać obuwie. Wśród gości zapanaowała wrzawa:

— Co to wszystko ma znaczyć? Kto jest ten typek? Kto go tu sprowadził?

— Jaki to? — odparł Patek — podnosząc spoconą twarz — Wiadomo — państwo Piekosińscy... Inaczej bym nie przyszedł.

— No, to może państwo Piekosińscy — zabrzmiało kilka głosów — postarają się teraz, aby tego gościa stąd jakoś zabrać...

Zaczerwieniłem się jak burak ale ze względu na żonę postanowiłem jakoś ratować sytuację.

— Zabrać pana Patka? — wycedziłem przez zęby — Ba, oczywiście, można, ale nie wiem, czy warto...

— Dlaczego — nie warto?

— Hm, bądź co bądź — zniżyłem głos do szeptu — człowiek pełen znaczenia.

Nim skończyłem, już kilka osób schyliło się pod stół, aby pomóc Patkowi w ściąganiu obuwia, a Ibrukowie zwrócili się do mnie z wyrzutem:

— Ach, czemuż pan nam odrazu nie powiedział? Nie wiele brakowało a byłibyśmy obrazili tak milego gościa...

Literat S., który rozsyła swoje utwory prawie do wszystkich wydawnictw w Polsce — spotyka w bramie listonosza.

— Nie ma pan — zapytuje — dziś nic dla mnie?

— Nie — odpowiada listonosz. — Dziś nic panu nie odesłał.



SZYŃKA (po amerykańsku)



BABA (po angielsku)



SEKACZ (po niemiecku)

LUDWIK ŚWIEŻAWSKI

Znalazłem dziecko

Ilustrował TADEUSZ ULATOWSKI

Traf chciał, że znalazłem dziecko. Nie wiem nawet, czy to chłopiec czy dziewczynka, bo było w powijakach. Bardzo mi się uważnie przypatrywało. Pozostawił je ktoś, a ja znalazłem.

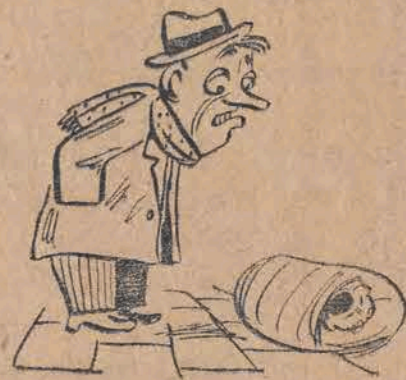
Wziąłem na ręce, nawet jakoś niezręcznie to trzymać. Nie wiem, komu oddać. Idę do budki z papierosami, dziecko znalazłem — mówię, a ten z budki śmieje się.

— Czy może chce pan pędziku papierosa kupić? „Wolność” czy „Bałtyk”. A może dać mu gazetę do czytania, żeby nie krzyczał? — Tak się jeszcze naigrywał! — Wreszcie radzi! — No cóż, niech pan odda na milicję.



— A cóż on winien nieboraczek, żeby go do aresztu zaraz? — N'e do aresztu, tylko niby jak przedmiot znaleziony. Poszedłem na milicję. A tam mówią: — Ho, ho, obywatelu, my znamy takich, co to chcą się w łatwy sposób pozbyć uciążliwego dziecka.

Na wieczore aut-skim powieściopisarza B. krytyk S. bęca łokciem sętryka M.
— Niech pan patrzy — mówi ze śmiechem — połowa publiczności śpi.
— No tak — odpowiada M. — ale to jeszcze nie racja, aby pan mnie budził!



— Nic podobnego, — tłumaczę, — przecież znalazłem na ulicy.

— Ale gdyby pan 1.000 złotych znalazł na ulicy, to by się pan tak nie śpieszył z odniesieniem?

Zawstydzilem się, bo rzeczywiście... mniejszy byłby kłopot.

— No, ale ja, niestety, znalazłem dziecko.

— Nie zwracaj pan nam głowy z tym znalezieniem. W ogóle to zmykaj pan prędzej z bacheorem, bo może pan mieć nieprzyjemności jeszcze.

Odszedłem. Niemowlę drze się, ludzie się, oglądają za mną. Mówię mu:

— Obywatelu, nie drzyj się, bo ja także mam nerwy.

Zaniosłem do sierocińca. A w sierocińcu to samo. Uśmiechnęli się domyślnie i powiadają:

— My tylko sieroty przyjmujemy.

— Sierota wiaśnie jest. Bez ojca, bez matki.

A oni na to:

— Coś nie wygląda na sierotę. O, nawet uśmiecha się do pana. Jak na złość ten z pieluszek wyraźnie się do mnie uśmiechał. I nie dosyć tego. Jeszcze jakiś głos wydaje, jakby „Tata”. Wszyscy w śmiech.

— Nie, nie da się mały porzucić. Musi go pan zabrać z powrotem!

— Nie wiem, co ja mam z nim teraz robić! — mówię zdesperowany. A jeden z tamtych do mnie na ucho:

— Ale przedtem to pan wiedział?

Nie było innej rady, przyniosłem do domu. Mówię do żony:

— Wyobraź sobie, znalazłem na ulicy.

Żona patrzy na mnie, naraz w płacz.

To tak? To już do tego doszło? A ja już dawno coś podejrzewałam. Nawet mi się kiedyś śniło.

— Co tobie znowu do głowy przychodzi? Dziecko znalazłem, musimy je wziąć do domu, nie mogłem przecież zostawić na ulicy.

— Wynos mi się z tym dzieckiem. Widzę teraz, że zostałem jego ojcem na amen.

Idę z nim ulicą, gorzko rozmyślam: cierpieć za czyjeś winy, to chyba za dużo. A ten w pieluszkach ciągle się do mnie uśmiecha. — Przeszaniez ty się uśmiechać już raz, czy nie? I komu je zostawisz? Dziecko pewnie głodne, napiłoby się czegoś, a cóż ja na to poradzę?

Naraz jakiś hałas, ludzie wybiegają z kamienicy. Pożar! Nagła myśl wpadła mi do głowy. Wskończyłem do sieni, stanąłem w ukryciu i czekam. Poznaje że pali się tu na dobre, straż pożarna, ludzie przebiegają obok jak szaleni. Ano, nic, cierpliwie czekam, dopóki można. Świetnie, niech się tylko dobrze rozpalą.

Kiedy zaczęło już być gorąco, posmarowałem sobie twarz znalezionym kawałkiem węgla i wybiegłem na ulicę z krzykiem.



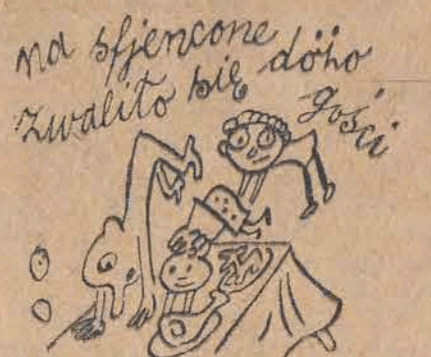
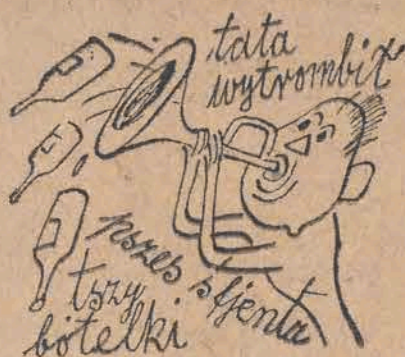
W zbiegowisku poruszenie, ludzie rzucili się do mnie z radością, jakaś kobieta wyrwała mi dziecko z ręki.

— Uratowane! — wrzeszczą wszyscy i cieszą się dzieckiem jakby skarbem.

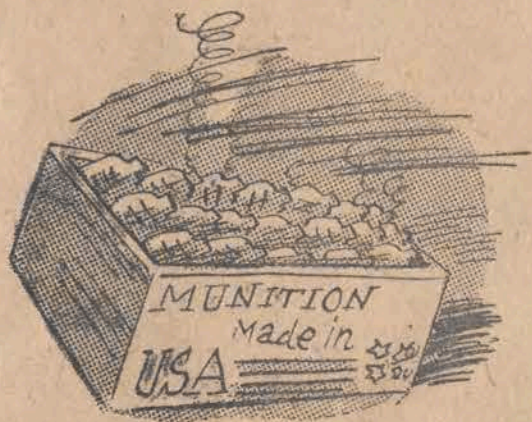
Nikt już na mnie nie zwracał uwagi. Tak zwykle bywa z bezimiennymi bohaterami. Wycofałem się dyskretnie i odetchnąłem z ulgą.

Tristan Bernard bardzo lubił przyjaciela swego, Alfonsa Allais, o którym powiedział kiedyś:

Allais robi wrażenie człowieka leniwego. Lecz co to jest leniwy człowiek? To taki, który nie udaje, że pracuje...



wielkanocne



JAJKA (po grecku)



PASZTET (po hiszpańsku)



MAZUREK (po polsku)

Rys. Kazimierz Grus

IGOR SIKIRYCKI

Jakby napisali...

Temat: Słoń, któremu do oka wpadła muszka, złamał swój własny kiel (z autentycznej kości słoniowej).

JULIAN TUWIM

Słoń sadiłocięki, olbrzymi okaz
 Taszczył swe cielsko światu na pokaz
 Ziemi na przycisk, kłom na oprawę.
 Żył i przeżuwał troski i trawę.
 Sioni unikał, włóczył się solo.
 Taką już miał — Ideo — Ideolo!
 Nosił samotność jak gruby pancerz
 Zdała od balu błędzący tancerz
 Taram
 Trąby
 Kiy
 Oslania
 Przyszły lata pokwitania
 Kiel przy trąbie,
 Kiel przy trąbie,
 A czas pałąk w głowę rąbie.
 Czuj duch —
 Rój much!
 Nagle jedna, mknąc wysoko
 Wpadła wprost słoniowi w oko.
 Ból się świrem aż w mózg wwlereł
 Pierwszy raz zapragnął śmierci.
 Tętni w biegu bryła cielska,
 Trasa trąby niszczyielska.
 Trafił w pleń i kiel swój urwał
 Słoń kaleka — muszka...

JULIAN PRZYBOS

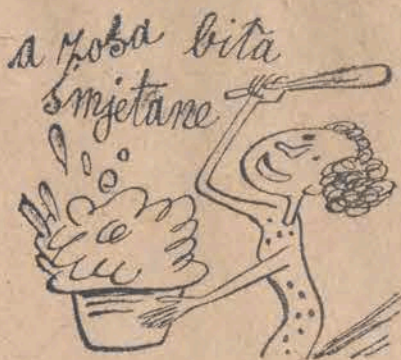
Krajobraz liści światła jasnie! —
 Cień piramida
 i już
 smuga
 żywy pomnik rośnie słoń
 Oczy ciągle dalej
 celnie
 jakbym nagle trafił —
 iskra w oko muszka.
 Palma o kiel cięższa echem rośnie!
 Zagra nam w
 szachy.

JANUSZ MINKIEWICZ

Żył słoń w pobliżu Gurara.
 Nie znoził dymu cygara.
 Nie lubił much i pcheł.
 (Przez muchę złamał kiel)
 Taka już z niego była tujara.

JAN BRZECHWA

Słoń nie z Łodzi, nie z Radomia
 Nie z Łowicza, nie z Torunia
 Nie z Krakowa, nie z Bytomia
 Nie z Opoczna, nie z Wielunia
 Nie ze Spawy, nie z Będzina
 Nie z Wieliczki, nie z Koluszek
 Ani też nie z Krotoszyna
 Gdzieś tam żył i bał się muszek.
 — Rzecz w historii niebywała —
 Rzekł do słońca mądry tata —
 Cóż ci zrobi muszka mała?
 Poco strugasz więc wariata?
 Mówił mądrze i surowo
 Nawet trąbę wznosił wysoko,
 Kiedy właśnie przypadkowo
 Muszka mu wleciała w oko.
 Zamknął oczy słoń ów tata.
 Biegł na prawo i na lewo
 Los mu jednak figla spłatał.
 Złamał kiel, gdy wpadł na drzewo.
 Odtąd w Łodzi i w Radomiu
 I w Łowiczu i w Toruniu
 I w Krakowie i w Bytomiu
 I w Opocznie i w Wieluniu,
 Także w Spale i w Będzinie
 I w Wieliczce i w Koluszkach
 W każdej mówi się rodzinie
 I o słońcach i o muszkach.





Rys M. Berezowska

O kupczykach korzennych

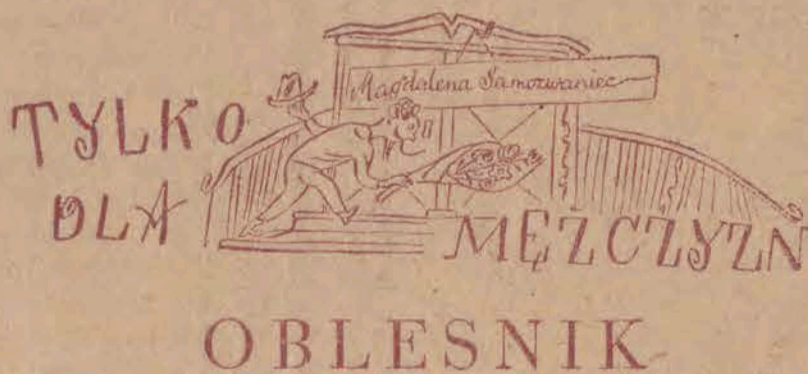
**Nie masz chytrzych pacholków, jak owi kupczycy,
 Co owo w kramiach siedzą przy grodzkiej ulicy,
 Bo swe mierzą korzenie na fonty, na loty,
 Szale wzgórze dźwigają, aż w nich trzeszczą koły,
 Kiedy szlachcianki do nich przydą kupować:**

**Gospodze, a chcesz waszmość korzenia skosztować?
 A ony zaś: Jeśliże co świeżego macie
 Prawie jędrne, na tym się nie oszukacie.
 Baczycie tu, jak się ci pacholcy udają:
 Z wielką chęcią korzenia kosztować dawają.**

(Adam Władysławjusz - XVII wiek)

Och, nie dla pana „śpiewam tę pieśń“, miły czytelniku. Jest pan młody (choć to mija z wiekiem) „mówią, że przystojny“, był pan przed chwilą w Zakopanem i teraz błyska pan z opalenizny białymi zębami i rogowymi okularami, które pan zdejmuje do czytania gazety z takim filmowym wdziękiem, jak to niedawno czynił Brodzisz, w autobusie na trasie: Kraków — Zakopane. Teraz kobiety gonią za panem, wciągają do mieszkania, skaczą do oczu i ust, ale czy pan się zastanowił, młodzieńcze, co będzie za lat trzydzieści lub dwadzieścia?

— Wiem, co mi odpowiesz; ty, przed którym drżą (z namiętności) najładniejsze mężateczki — odpowiesz mi, że „wówczas napewno nie będę już żył!“ — A skąd ta pewność, a jeśli losowi się zachce zatrzymać pana na tym padole śmiechu do... siedemdziesiątki? Co wówczas, Dzióbeczku? Zona twoja weszła już w „wiek żeński, w wiek



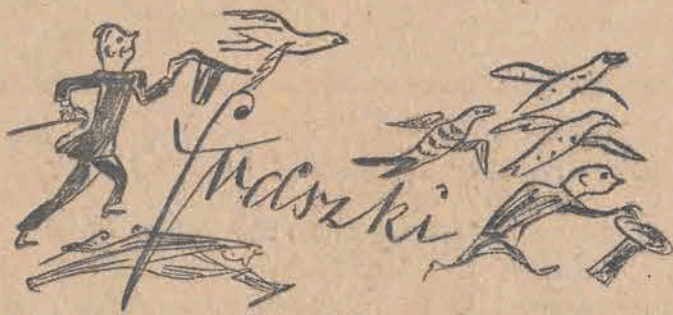
klęski“, nie hawi cię, a nawet nie drażni, masz coraz więcej lat, a coraz mniej zębów i włosów, bo to dziwnie idzie ze sobą w parze i nagle ty, który lubiłeś dotąd raczej dorosłe kobiety, zaczynasz spoglądać tylko na „świeżaki“ — Powieki robione jak na miarę, niefarbowane łoczki, królewskie lokiety, twarzyczki jak wielkanocne jajka z cukru, wszystko to wzrusza cię i porywa.

Zamiast spoglądać na siebie do lustra, patrzysz na nie, łakomie i oblesnie. Pragniesz tę młodość chrupiącą zjeść polknąć jak ciastka z kremem. Ale nie masz już krem ich

jeść. Kociaku! Twój apetyt jest jedynym większym od twojego rozsądku. Kobiętki poniekąd są, oczywiście, do kupienia, tak jak ciastka na ładzie w cukierni. Kupujesz je więc różnorodną monetą, raz protekcyjką, raz obietnicą dobrej posadki, raz „perlonami“, czasem wystarczy tylko dobra kolacyjka. Ciastko z kremem, skrzywi się okropnie, gdy je napoczniesz, spogląda na ciebie ze wstrętem, ale cóż cię to obchodzi! Ty zaspakajasz swój podżółdkowy apetyt, a co o tobie myśli ciasteczko, to cię zupełnie nie obchodzi. Twój brak kokieterii wo-

bec kobiet — ciastek jest przeżajający, stomatolog jest właśnie w trakcie naprawiania zębów („budujemy mosty dla pana starosty“), każda kobieta w takiej fazie udaje chorą, rano wymyka się chyłkiem do dentysty, a gdy ją ktoś przypadkowo spotka, zasłania „gadaczkę“ chustką. Pan wprost przeciwnie! Łazi pan po ludziach ze swoją paszczką, która wygląda jak krakowski Teatr miejski na „kłapie“, z pustymi ponsowymi łóżami i co gorzej ta pustą „widownię“ chce pan całować kobiety! — Niech pan mi nie mówi, że nie, bo znam takie wypadki! — Brzuszek nosi pan z dumą młodej matki w rok po ślubie. Swojej fizycznej „kłapy“ nie wstydzi się pan zupełnie. Całe wielkie lekceważenie, jakie podświadomie, mają mężczyźni w stosunku do kobiet, występuje wówczas najwyraźniej.

„Pan chce — pan wymaga“, a jak pan wygląda i „z czym do gościa?“ — to już sprawa podrzędna.



IAN CZARNY

WIOSNA ZA PASEM

Wiosna za pasem, więc powiem coś ci:
— Zdejm pasek — wiosnę znaję najprościej...

NAGROBEK KURTYZANY

Jeśli chcesz jej po śmierci uprzyjemnić życie,
poleż choć minutkę na grobowej płycie...

NAGROBEK ANALFABETY

Nic mu nie mówi nagrobku płyta,
za życia także nie umiał czytać...

PISARZOWI

Ciepło przyjęli twą książkę, czyli
poprostu ją spalili...

BABA I DIABEL

Pobrała się baba z diabłem
rogatym i starym.
Kusy wkrótce po weselu
rogów miał dwie pary...

LUCJAN SOCHA

NAGROBEK MASZYNISTY

Puszczal pociągi z ludźmi, towarem,
aż wreszcie puścił ostatnią parę.

KAJETAN SZALEJ

Fiołkowe impresje

FIOLEK I DZIEWCZĘ

„Co za rozkosz nadziemską
Nurzać się w rozpuście...!”
Szepnął fiołek i omdlał
Na dziewczęcym błuscie

FIOLEK I KOZA

Zakochany raz kozłolek
Ofiarował kózce fiołek.
Kozą bekła mu w podzięce:
„Jaki smaczny! Przynieś więcej!”

Przedstawiciel komisji „Sledczej”
O. N. Z. spotyka przypadkowo na
ulicy w Atenach wybitnego działacza
greckiego E. A. M.‘u.

— Niech-że mi pan szczerze po-
wie — rzecze O. N. Zetowiec, bio-
rąc pod rękę działacza — jak się
teraz naprawdę powodzi demokra-
tom greckim?

Grek się ogląda za siebie, a wi-
dząc kroczącego obok żandarma w
angielskim uniformie, odpowiada
szybko:

— Jak? Dobrze, bardzo dobrze,
nie można się skarżyć.

Lato. Gen. Franco kąpie się
w Zatoce Biskajskiej. Miejsce ką-
pieli otoczone kordonem żandar-
merii. Na brzegu zatoki siedzi stary
rybak, pyka fajkę i przygląda się
nurkującemu generałowi.

— No, cóż, dziadku — zapytuje
rybaka jeden z żandarmów — cie-
szysz się chyba, że taki zuch z na-
szego caudilla że tak długo przeby-
wa pod wodą?

— Czy się cieszę, że caudillo dłu-
go przebywa pod wodą? — zasta-
nawia się starzec — Hm, kiedy on
ciągle wypływa na wierzch...

Pewien dygnitarz z hiszpańskiej
„Falangi” miał wypadek samocho-
dowy w okolicach Toledo. Czeka-
jąc, aż auto zostanie naprawione,
spozstrzegł chłopca, który w ogro-
dzie, tuż koło drogi, szepcił drze-
wa.

— Hej, dobry człowieku — za-
gadnął dostojnik — jak się wam
powodzi?

— Ciężko, panie — odparł chłop,
wzruszając ramionami.

— Ciężko? — zdziwił się falangi-
sta — Hm, może i ciężko, ale chwala
Bogu, że dał Hiszpanii caudilla!

— A tak zgodził się chłop — Pan
Bóg daje nam orzechy, ale ich nie
rozgrzyza...

Premier angielski Atlee wita się
rano ze swoim sekretarzem, rzuca-
jąc stereotypowe pytanie:

— Co słyhać?

— Dobrze, panie premierze —
mówi sekretarz. — Wszędzie do-
brze.

Premier odycha z ulgą i zaczy-
na przeglądać sprawozdanie. W mia-
rę czytania marszczy czoło i zwraca
się ze zdziwieniem do urzędnika:

— Rozruchy w Palestynie —
rzecze — powstanie w Grecji, zamieszki
w Egipcie, niepokój w Indiach? I pan
twierdzi, że wszędzie dobrze?

— Tak jest, panie premierze:
wszędzie dobrze, gdzie nas niema.

Pewnego razu jeden z ciekawych
dziennikarzy zapytał ministra spraw
zagranicznych W. Brytanii, E. Be-
vina:

— Panie ministrze, jak się pan
zapatruje na sprawę niemiecką?

— Na sprawę niemiecką, mój
panie — odpowiedział mu Bevin —
ja się wcale nie zapatruję: ja zamy-
kam oczy...

Kurt Schuhmacher, przywódca
„socjal-demokratów” niemieckich
chodzi zamysłony po mieszkaniu.
W pewnej chwili zatrzymuje się
przed portretem Hitlera.

— Dziwna rzecz — rzeczę ponu-
ro — Świat wciąż nie wierzy i nie
chce zrozumieć, że to wszystko, co
się dzieje w Niemczech, jest tylko
triumfem sprawiedliwości i dowo-
dem zamilowania do pokoju. Ciekaw
jestem, co mam uczynić, aby
uwierzono...

Urywa i spogląda na Hitlera.

— A pan — zwraca się do port-
retu — co pan by zrobił na moim
miejscu, führerze?

— Co ja bym zrobił? — mruga
z portretu führer — A czy ja mało
już zrobiłem?

Kiedy zostało podane do wiado-
mości publicznej, że prez. Truman
postanowił pomóc finansowo mię-
dzy innymi krajom, które najbar-
dziej ucierpiały w wyniku ostatniej
wojny, mianowicie Turcji i Austrii,
jeden z urzędników amerykańskie-
go ministerstwa spraw wewnętrz-
nych wykrzyknął:

— O, damned, nasz stary jest
sprytny, ale nie bardzo!

Opinia urzędnika dotarła do Bia-
łego Domu. Prezydent wezwał mi-
nistra spraw wewnętrznych i zmo-
nitował go surowo:

— Ładne historie dzieją się w
pańskim resorcie! Dowiedziałem
się, że jeden z pańskich podwład-
nych wyraził się...

— Ze pan prezydent jest sprytny,
ale nie bardzo — przerwał minister
— Wiem o tym. Właśnie kazalem
go zwolnić...

— Słusznie — ucieszył się prezy-
dent — Za niełojalność.

— Nie, za zdradę tajemnicy pań-
stwowej.

Jeden z najbardziej otyłych mini-
strów króla Jerzego greckiego wy-
jechał za granicę na kurację. Roze-
branego konsultuje lekarz i mówi:
— Hm, trudna diagnoza. Gdybym
nie wiedział, że w Grecji większa
część ludności puchnie z głodu, po-
wiedziałbym, że pan choruje na
otłuszczenie...



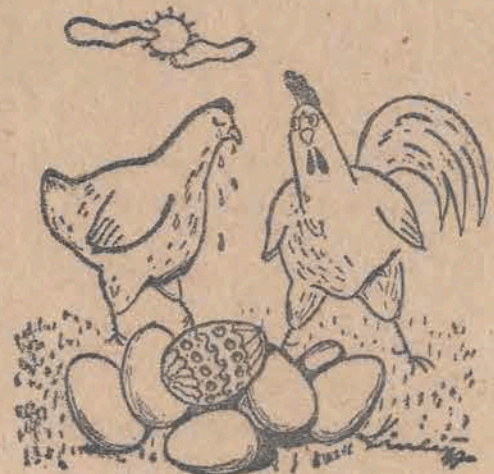
Rys. Zbigniew Kiulin

— Szczęście, że mamy foremki do
piasku, bo inaczej nie moglibyśmy
zrobić pisanek.



Rys. Karol Baranieck

— Wiosna! Różgi zakwitły!



Rys. Zbigniew Kiulin

— Czy teraz też jeszcze będziesz
twierdziła, żeś mnie nie zdradziła?

Między nami

M. U. (Łódź). Pisze Pani w swoim melancholijnym wierszyku („Wczoraj a dziś”):

Dzisiaj — inaczej —
rzemiosło, spółdzielnie,
lecz zato wieszczów
zmałało piekielnie.

Oczywiście, że się stało, że zmałało, lecz dlaczego — „zato”? Kara Boska, mąca Pani, za rozkwit rzemiosła i spółdzielczości?

„Z. P. z kontynentu” (Warszawa 12). Okoliczność, iż dopatrzył się Pan „obrazy” tam, gdzie jej nie ma nawet „w postaci cienia”, wskazuje, iż jest Pan człowiekiem wyjątkowo bystrym i nad wiek niedorozwiniętym. Jak wszyscy z tego kontynentu, który nazywa się Czarny Ląd.

W. Zaczek (Wałbrzych). Nadesłał Pan kilkanaście rysunków, wykonanych ołówkiem. Ułatwia to nam odpowiedź: przyjmujemy tylko rysunki wykonane tuszem. Odpowiedź ta jednakże nie oznacza, abyśmy namawiali Pana do kupna tuszu. Bynajmniej.

Oprócz rysunków dostarczył Pan nam kilkadziesiąt dowcipów. Za podstawę do ich oceny wzięliśmy sobie następujący kawał Pańskiego pomysłu:

— Widziałeś? Ten koń chciał mnie ugryźć w głowę!

— Ma węż: poczuł stanol!

My też mamy węż, Panie Zaczek; nie bądźmy wtykali siano w „Różgi”!

Niezależnie od rysunków i dowcipów napisał Pan jeszcze parę numerowanych fraszek. Nr. 1:

Całując psy i koty
higienę urągamy,
niech was pouczy o tym
wypadek pawnej damy,
cmoknęła pleska swego
na szczyrych uczuć znak
i plesk zdechl od tego.
Autentyczny fakt.

Autentyczny fakt, że byliśmy bliści tragicznego losu w/w pleska — przy lekturze następnych fraszek, których cytować już nie będziemy.

E. Łojewski, dezynfektor (Złotoryja, Powiatowy Ośrodek Zdrowia). Prosi nas Pan o wydrukowanie dwóch swoich wierszyków, z których jeden pt. „Co jest najlepszą rzeczą na świecie”.

Zaden z nich, proszę Pana, nie jest najlepszą rzeczą na świecie. Ośmieliliśmy się nawet twierdzić, że żaden z nich nie jest najlepszą rzeczą w Złotoryji (Powiatowy Ośrodek Zdrowia).

K. S. (Siedlce). Twierdzenie Pańskie: „nie kolorowe okładki ani reklama przyciąga do pisma, a poziom, li tylko poziom” — jest w samej rzeczy słuszne. Troska o poziom, li tylko poziom sprawia, iż z humoreski Pana nie skorzystamy.



Rys. Jerzy Jankowski

— Czemu to tak dawno nie widziałam pani męża?

— Szal ukrywa się bo nastala moda na kapelusze z piórami.

○ CZYM ROZMAWIAJĄ PODRÓŻNI?

Konkurs świąteczny dla czytelników „Różeg”



Rys. Zenon Wasilewski

Przy robieniu porządków świątecznych zapodział się gdzieś w naszej Redakcji podpis do w/w rysunku Zenona Wasilewskiego. Ponieważ nawet autor nie potrafi sobie tekstu przypomnieć, prosimy Czytelników o pomoc.

Za dostarczenie najdowcipniejszego podpisu Redakcja przeznaczona 3 nagrody:

- I — 3000 złotych;
- II — 2000 „
- III — roczna prenumerata „Różeg”

Termin nadsyłania odpowiedzi do dnia 30 kwietnia br.

Michał Oks (Radom). „Fioletowy Indyk” to o wiele mniej splichcona „Zielona gęś”. Nie reflektujemy.

R. Nowak (Olsztyn). Wiersz dobry, ale, niestety, nieaktualny.

Homunculus (Nowa Ruda). „Utwór” Pański jest wprawdzie poświęcony Konkursowi „Szpilek”, ale dotyczy również i naszych współpracowników. Np. — Słobodnika:

A piszący pod Leca
Słobodnik się podnieca,
zaczna to przecież dusza
i lepiej go nie ruszać.

Albo — Smólskiego:
I gdy Brudziński brudzi
Smólski nabiera ludzi...
Lub Mai Berezowskiej:

A Maja grzeszy wiecznym apetytem,
wie jak komu radzić przytem...

Ma Pan rację, p. Homunculus: Maja wie, jak komu radzić. Np. Panu by poradziła hydroterapię, bromural i noszenie kaftana.

Jarosław M. (Zakopane). „Ficiel na nartach” polega na nieporozumieniu. Nie jest to bowiem żaden ficiel, tylko wypadek, który się zdarza niektórym piszącym. Tym mianowicie, co piszą, a nie mają do tego żadnych kwalifikacji.

Leon Tański (Toruń). Zapytuje Pan: „co sądzicie o napisanych przeze mnie wierszach?” Hm, niech Pan przyśle coś prozą.

H. W. (Krynica). Z listu wynika, że przebywa Pani na kuracji. Życzymy poprawy zdrowia i wyleczenia się z małej pisania wierszy.

Tadeusz Bok (Tczew), Zofia Gajewska, Barbara Hopter, Zena Markiewicz (Gdańsk), J. S. (Szczecin), Pu-gu (Katowice), „Chłopak z Sosnowca”, J. P., Maria Łaska, „Szerszeń”, Józef K. (Kraków), S. B., Witold Kos, Antonina Zychowicz, Walery P., E. S., Jot-Jot (Warszawa), „Entre nous” (Poznań), Ksawery Duszek (Toruń). — Wykorzystamy częściowo i w miarę możliwości.

Autor powieści odcinkowych, M., który w swoich „utworach” stwarza zawsze bardzo dramatyczny sposób zalecania się do kobiet.

Jedna z nich pewnego razu pyta go:

— Proszę pana, pański bohaterzy zawsze odbierają sobie życie z nie-szczęśliwej miłości. Otóż ciekawa jestem czy pan zrobił teraz, gdy mi się pan tak stanowczo oświadcza, gdybym panu stanowczo i raz na zawsze powiedziała: nie!

— Bezwarunkowo cdebrałbym sobie życie!

— Napewno?

— Słowo honoru pani daję. Jest to mój stały zwyczaj w podobnych wypadkach.

Krytyk teatralny C. wraca do mieszkania, gdzie oczekuje go rozszonona żona:

— Czemu wracasz do domu tak późno?

— Widzisz, kochanie — tłumaczy łagodnie C. — kiedy wracając szedłem przez park, to tam, wiesz, gdzie tak ciemno z krzaków wyszedł jakiś porury facet i zawołał groźnie: „pieniądze albo życie”, więc ja...

— A ty, ciemnego — przerywa pani C — dałeś mu, naturalnie, pieniądze, co?

Poeta a równocześnie zamilowany przyrodnik Sz... jest znany z nieoczekiwanych refleksji.

Pewnego razu żona zaskaje go w zadumie przed otwartą szafą.

— Cóż ty tu robisz tak długo? — zapytuje ze zdziwieniem.

— Myślę — odpowiada Sz. — Myślę — o molach, Bardzo nieregulowane życie prowadzą...

— Mole? Nieregulowane życie? Zwartowałeś?

— Wyobraź sobie — tłumaczy Sz. — całe lato spędzają w ciepłych futrach, a zimą w kostiumach kąpielowych. Napiszę fraszkę na ten temat.

Prezes B. pojechał w łacie ub. i ze swoim przyjacielem E. na wycieczkę do Szwecji. Z nadejściem nocy D. udał się do wspólnej kajuty, którą obaj zajmowali, i widzi ze zdziwieniem prezesa, ubranego w damską koszulkę i koronkowy crepek na głowie.

— Stachaj B. — dziwi się, przyjaciel — co ty teatr urządzasz na okręcie?

— Żaden teatr — odpowiada B. — tylko zwykła ostrożność: nie wiesz że na morzu zawsze najpierw ratują kobiety i dzieci?



Rys. Jerzy Jankowski

— Dlaczego panna Kwa-Kwo po całych dniach pływa?

— Dlatego, że pod wodą nie widać, że ma krzywe nogi!